

Witajcie,

Rok temu urodziłam synka. Byłam taka szczęśliwa gdy zobaczyłam Go po raz pierwszy! Wiedziałam że dzieci to obowiązki: Synek budził się (i budzi dalej, pomimo że skończył roczek) co 2 godz w nocy, wiadomo przewijanie, karmienie. Potem, gdy zaczął być bardziej "aktywny" i starszy: przygotowywanie posiłków, zabawa, pilnowanie aby nic się nie stało gdy się wspina na kanapę i wszędzie zagląda ciekawy świata. Jeśli ktoś nie zajmie się Malutkim to nie masz czasu dla siebie, praktycznie ani chwili. A do tego pranie, prasowanie, sprzątanie, gotowanie (choć to czasem robi mój mąż), zakupy i wiele innych. I przez ten czas byłam praktycznie sama ze wszystkim... Mój mąż stwierdził, że skoro mam URLOP macierzyński to takie rzeczy mogę robić ja sama bo "siedzę z dzieckiem w domu". Synkiem niewiele się zajmował, dziwił się że jestem zmęczona i niewyspana (budził mnie synek co 2 godz, mąż sobie spał i nie słyszał jak malutki płakał), bo jak stwierdził: budzę się, ale potem idę spać dalej, twierdził że skoro jestem taka zmęczona to coś jest nie tak, bo przecież inne kobiety siedzą z dziećmi w domu i nie narzekają... Wiele by jeszcze pisać. Niektóre słowa mnie bardzo raniły i nie wierzyłam własnym uszom, że mój mąż ma takie podejście do rodziny, dziecka, do mnie... Synkowi niewiele też kupował... Do lekarza jak mieliśmy jechać to stwierdził że nie ma czasu na takie rzeczy bo musi pracować a tu, codziennie coś trzeba z dzieckiem robić... Po prostu nie wierzyłam! Było mi źle i płakałam po cichu. Aż któregoś dnia, po kolejnym podobnym tekście, stwierdziłam że nie mam już siły na takie życie i pojechałam z dzieckiem do moich rodziców. Chciałam wyjść aby Mały nie słyszał kłótni. Wróciłam tego samego dnia, ale to już nie było to samo... Byłam zmęczona i strasznie zawiedziona zachowaniem męża. Pogodziliśmy się... Ale kolejne dni to kolejne kłótnie: niby zrozumiał swoje złe zachowanie ale każdego dnia wymyślał takie teksty i takie przykrości że znowu miałam dość. Do tego doszły jego kłamstwa (na różne tematy), brak wsparcia finansowego na rzeczy potrzebne dla maluszka, brak seksu bo mąż wiecznie zmęczony, ponieważ dziecko obudziło go o 7 rano i parę innych... Przez to wszystko straciłam do niego zaufanie, stał się dla mnie osobą obcą, na której nie mogę w żaden sposób polegać... Myślałam już o odejściu i gdy się praktycznie zdecydowałam to usłyszałam przeprosiny....kolejne... chyba setne, bo taka podła atmosfera trwała około 3 miesiące... Jest niby dobrze... Niby bo tak nie do końca... Mi jest po prostu źle i nie tak wyobrażałam sobie mojego męża w roli ojca, a z drugiej strony dziecko powinno mieć dwojga rodziców...